



Nie rzucim ziemi, skąd nasz ród...

W tym miejscu miał być zupełnie inny felieton, ale czasy mamy nieprzewidywalne i stąd ten tekst...

Na tych łamach już kilkakrotnie pisałem o zaprzyjaźnionej z Wielkopolską dr Olgze Bondarewej z dalekiego Bierdiańska na końcu Ukrainy. Pamiętacie może o naszej pomocy dla Domu Dziecka, której patronuje Polskie Kulturalno-Oświatowe Towarzystwo Odrodzenie, w tym grupa polskich lekarzy, z dr Olgą na czele. Nie mogłem się wtedy nadziwić, że ponad trzy tysiące kilometrów stąd żyją „polskie sieroty”. Musiałem to zobaczyć na własne oczy. We wrześniu 2012 r. ruszyłem z kuzynami, samochodem na poznańskich rejestracjach, nad Morze Azowskie. Po licznych perypetiach i kilku spotkaniach z policją drogową, która dla jasności ma na mundurach wypisany znajomy skrót DAI (*Daroznaja Awtomobilnaja Inspekcja*), dotarliśmy do celu podróży. Udało się dowieźć sporą część podarków, które trafiły do wzruszonej dzieciarni. Chyba nigdy nie zapomnę tych „szklanych” oczu na widok polskiej czekolady mlecznej Goplany. Na zdjęciach możecie zobaczyć grupę dzieci w towarzystwie rodziców naszej Olgi w siedzibie Towarzystwa Odrodzenie





(większość podopiecznych była na letnich feriach, rozrzucona po całym regionie). Aby nie trwonić pieniędzy na hotele, a raczej wesprzeć finansowo to chlubne przedsięwzięcie, na kilka dni zagościliśmy w murach tego przyjaznego obiektu. Zalegliśmy na noc w śpiworach między pianinem, plikami nut i całkiem pokaznym polskim księgozbiorem (z przyjemnością patrzyłem na wcześniej ofiarowane z Polski zbiory utworów Brzechwy i Tuwima). Wśród oryginalnych prezentów wiszących na ścianach nie mogło zabraknąć darów od polskiego konsulatu, parafii katolickiej czy Stowarzyszenia Wspólnota Polska...

A skoro świt – pobudka. Trzeba jak najwięcej zobaczyć, jest druga połowa września, jesteśmy przecież nad Morzem Azowskim, w ciepłej strefie klimatycznej. Wąłory tego miejsca już kilka tysięcy lat temu odkryli starożytni Grecy.

Obok portu cały pas nadmorski wykorzystano do celów rekreacyjnych. Wśród skromniejszych obiektów ukraińskich z wyraźną socrealną nutą aż oślepiały przepychem konkretne inwestycje z kapitałem rosyjskim, wzorowane na Lazurowym Wybrzeżu. Nasi gospodarze pokazywali nam to z dumą, a niestety, obecnie powinni zacząć się obawiać, że stanęli w ten sposób w kolejce do następnej rosyjskiej aneksji. Podziwiając te miejsca, nie myślałem, że być może jestem tu pierwszy i ostatni raz. Cdn.

MAREK WALKIEWICZ,
PRZEWODNICZĄCY KOMISJI WSPÓŁPRACY
MIĘDZYNARODOWEJ WIL

